



CEZARY JELLENTA.

BALLADYNA.

—:o:—

II.

Charakterystyczne jest zakończenie piątego aktu; kanclerz, reprezentujący wyższą ideę państwową i zasadę sprawiedliwości, powiada:

Król-kobieta piorunem Boskim zastrzelony,
Zamiast w koronacyjnej, bić w pogrzebu
dzwony!

Chociaż więc do ukoronowania Balladyny nie przyszło, nie mniej jednak śmierć jej jest królewską. I królewskie są i dumne słowa, które wygłaszała, obejmując władzę. Nie zapierała się swej przeszłości, nie chciała uchodzić za świętą i tylko powtórzyła dwa razy:

A resztę wyznam księdzu na spowiedzi...

Nie mniej królewskim gestem było, gdy kazała odszukać ciało swego męża Kirkora, poległego w walce z nią, i wyprawić mu dostojny pogrzeb:

Niech ludu tysiące
Płacz przy marach tego, co z orężem,
Poległ mym wrogiem... a był moim mężem.

Wielką powagą i głębią ocknionej nagle i podniesionej do majestatu duszy tchną słowa dobrowolnej przysięgi sędziowskiej:

Teraz, kanclerzu, wywołaj przedemnie
Zbrodniów — jna pierwszym śledzę
trybunał.
Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mną
Gniazdo robaków niech się ogniem spale!
Ani mnie ujmie dobroć ani trwoga,
Ani odwiodą ludzie ani czarty.
Przysięgam sobie samej, w oczach Boga,
Być sprawiedliwą...

Ta nagła przemiana, jaka zaszła w Balladynie, nie jest oczywiście faktem psychologicznym łatwym, ani tak bardzo prawdopodobnym. Drogę do tronu Balladyna śłała sobie takimi potwornościami, tak uprzętała z drogi wszystkich, co albo wiedzieć mogli o zamordowaniu Aliny, albo mogli mieć prawo do rządzenia lechitami, że stała się w oczach naszych wyzutą ze wszystkiego i gotową na wszelką nikczemność. Mieliśmy wrażenie, że umie tylko zarzywać i tylko truć, że w każdej istocie czystej i niewinnej widzi swego śmiertelnego nieprzyjaciela i zawadę na drodze do własnych nieświadomych jeszcze celów. Aż tu naraz zjawia się w Balladynie cześć i godność monarsza, poczucie odpowiedzialności stanowiska i ważności zadania.

Jeśli to przeobrażenie, tak olśniewające nagle, nie razi nas, nie odpycha naciąganiem, to dla tego, że poeta chciał je uczynić możliwym, że taką jest czarnoksiężka siła jego języka i wdzięk jego malowania. To jedyna możliwa odpowiedź. Dlaczego Balladyna jest piękna? Bo tak chciał Słowacki. Nie dla tego, że na dnie jej duszy czaiło się piękno, że tam było ukryte pienne ziarno szlachetności i możliwość nawrócenia i rehabilitacji. Nie — tego wszystkiego nie było. Nic nie pozwalało spodziewać się, że Balladyna wejrzy w głąb siebie i wyrwie się nagle z odmetu krwawej zbrodni. Zdradą i przekupstwem zwyciężyła hufce Kirkora, zdradą i podstępem przywłaszczyła sobie królestwo — i naraz staje się sprawiedliwą nie tylko dla świata, lecz i dla samej siebie. Nagle staje się piękną. Jakże to? A no — tak chciał Słowacki. Urok jego balladowego pędzla zapełnił ogromne braki logiki i psychologii i uczynił Balladynę piękną, pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

I piękno to zostaje na wierzchu, jako wrażenie górujące. A nawet ono potrosze towarzyszy całemu pochodowi zbrodni Balladyny. Inaczej sama tragedia nie miałaby dla nas tej malinowo-krwawej pięknej barwy, jaką jednakże ma.

Nawet matka Balladyny, ta nad miarę nieszczęśliwa ludzka — no i również nad miarę prawdopodobieństwa zamęczona i udęczona wdowa, ta ciągła ofiara katowskich uczuć cór-

ki — jest stale pod magnesem jej urody. Nia stale zahypnotyzowana, a także dumą i demoniznością Balladyny — nie wierzy w jej podłość, a gdy już wierzy, to jeszcze kocha, jeszcze ubóstwia, jeszcze potępić nie chce i woli na żelazach tortur ducha wyzionąć, niż wydać wyrok na córkę.

To, cośmy tutaj poruszyli, możnaby nazwać „problemem Balladyny”, próbą wyjaśnienia tajemnicy jej piękna, które się przebija przez niesłychaną gęstwinę zbrodni i ohydy.

Słowackiemu nie szło o prawdę i logikę — tylko o czar i fantastyczność całej tragedii i jej heroiny. Rzeczywistość i prawdopodobieństwo owinął tęczowymi blaskami ballady. Wyzyskał prawo poety do dowolności i nawet przekory względem psychologii i rzeczywistości — z całym samowładztwem twórcy-romantyka. Nieprawdziwość psychologiczna jest z rzędu tych samych fantazji, co i mnóstwo innych, rozmyślnych nieścisłości w całym utworze. Poeta był ich świadom i igrał nimi rozmyślnie. Mamy tego wymowny dowód w liście do Zygmunta Krasińskiego („Kochany poeto ruin!”), gdzie znajduje się takie oto wyznanie:

„...Niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy, a jeśli to wszystko ma wewnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw Boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwnej władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet nie widziane istoty, jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozważdze i historii zostanie Królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błysnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości”.

Poeta nie zawlódł się. Balladyna istotnie króluje, wprowadzie nie jako królowa polska, lecz jako ryzykowny, ale fascynujący splot piękności kobiecej.

Powiedzmy jeszcze słówko o piękności samej tragedii. I zobaczmy, jak znowu, w niej, czyli w kompozycji utworu i jego treści ogólnej, a nie tylko w postaci bohaterki — piękno przebiło się, poprzez różne uchybienia artystyczne np. względem zasady absolutnej oryginalności.

O poprawność języka.

XXI.

Personel, nie personal.

Tak samo rzecz się ma z rzeczownikiem *personel*, oznaczającym skład lub grono osób oddanych wspólnej pracy zawodowej. Wyraz ten, przyswojony z francuskiego *personnel* w wieku XIX-ym, jako taki był i jest w ogólnym użyciu w postaci z zakończeniem *-el*; mówimy np. *personel* nauczycielski, *personel* kancelaryjny, *personel* kolejowy i t. p. Obok *personel*, to samo pojęcie w języku polskim oddajemy także wyrazami „skład osobisty”, mówiąc np. skład osobisty sądu okręgowego, skład osobisty nauczycieli i t. p., albo nawet krócej: skład sądu okręgowego, skład nauczycieli i t. p.

Ten jednak wyraz *personel* w języku b. Galicji używa się w postaci „*personal*”, a w Wielkopolsce „*personal*” (z końcową zgłoską *-nal*), jako jedna z pozostałości po wiekowej administracji niemieckiej, gdzie „*Personal*” stale był w obiegu w urzędzie i sądzie, skąd następnie przeszedł do mowy potocznej i w niej się utrzymał, również jako miejscowy prowincjonalizm, w języku bowiem ogólnopolskim pozostała nadal forma *personel*. W Małopolsce tedy mówi się i pisze dotychczas: *personal* kancelaryjny, *personal* służbowy, *personal* kolejowy i t. p. na wzór niemiecki: *Personal einer Eisenbahn* (= służba kolejowa) i t. p.

Tak np. w pewnym przemówieniu po ważnym m. in. stwierdzono: „Podwyższenie dotacji Biblioteki uniwersyteckiej i powiększenie jej *personalu* urzędniczego, szereg nadzwyczajnych subwencji... wreszcie powiększenie *personalu* kancelaryjnego i t. d.”.

Na równi także z wyrazem „*personal*” jest tam w użyciu i pochodny od niego przymiotnik „*personalny*” zamiast swojskich ogólnie w języku polskim używanych: *osobisty* lub *osobowy*. Do zwykłych więc w tym języku należą wyrażenia takie jak: *akta personalne*, *podatek personalny*, *wydział personalny* i t. p., w których określenie *personalny*, utworzone zostało podług wzorów niemieckich: *Personalakte*, *Personalsteuer*, *Personalabteilung* i t. p., z pominięciem wyrazów polskich ogólnie znanych i używanych w wyrażeniach: *akta osobiste*, *podatek osobisty*, *wydział osobowy* i t. d.

Oba te prowincjonalizmy: *personal* lub *personalny* i *personalny*, podobnie jak powyższy kontrolor, rażą swoimi formami każdego mieszkańca innych dzielnic Polski i są odczuwane jako niemiłe przeżytki minionej i zakończonej tresury i rutyny niemieckiej; ustąpić więc powinny z języka urzędowego niektórych władz wyrazom ogólnie używanym w piśmiennictwie, mianowicie postaciom: *personel*, *osobowy*, *osobisty*, oraz *kontroler*.

I. K. ILLAKOWICZ.

Rymy dzieciinne z „Cyklu Lalki i Krzysia”.

—:o:—

ŚWIĘTA KRYSTYNA.

Męczennica, biedna święta Krystynka,
to była mała dziewczynka;
tak nam jej szkoda
że tak młoda!
Ojciec jej nie nie żałował,
nawet przed śmiercią jej nie pocałował.
a matki — choć taka mała —
wcale nie miała!

SAMOTNOŚĆ.

Lalka jest senna i blada jak płótno,
siedzi sama pod stołem, tak jej smutno, tak smutno!
Za oknem jest napewno zgarbiony człowieczek
i koszyk ma pełen cieniusieńkich szpileczek,
wtyka je w szpary murów, aż leca pyłki tynku
i nie ma miłosierdzia i nie ma odpoczynku.

Krzysia — jak tylko wróci — wyjdzie na ganek
[z bączkiem
i może wtedy człowieczek przepadnie z płaczem
[i krzykiem.

DO KUKUŁKI.

Biedna kukułka, gniazdaś nie zbudowała:
Gdzieś ty twoje małe dziecko będziesz chowała?

Nie daj go wronie, bo je wrona zje,
nie daj go pleszczu, bo mu będzie śle;
wroblek jest za mały i za ćwierkotliwy,
a pokrzywnik z kukulczątkiem będzie nieszczęśliwy,
bo ma dzieci sześcioro,
więc mu nie sporo.

Nie daj go sowie,
będzie je biła po głowie
— daj je nam po cichutku, a nikt się nie dowie.

ŻUK I TRZMIEL.

Czupirzy się czupurny
kosmaty trzmieł na różę;
zobaczył na dnie zielonego, płaskiego żuka,
tupie w płatek nogami, skrzydłem o skrzydło stuka,
A zielony, płaski żuk mówi doń z głębi kielicha:
„A idźże, grubasku, do licha!”